

## **Braterska współpraca**

W ferworze walki wyborczej opinii publicznej może być trudno zrozumieć niektóre polityczne posunięcia rządu, tym bardziej że na półtora miesiąca przed wyborami, opozycji chodzi już tylko o jedno, jak „dołożyć” przeciwnikowi. Odwołanie przez prezydenta ministrów w celu uniemożliwienia poddania wniosków opozycji o ich odwołanie, a następnie ponowne powołanie tych samych osób, na te same stanowiska rządowe, opozycja komentuje jako naruszenie Konstytucji. Jedni mówią o naruszeniu przepisów materialnych ustawy zasadniczej, inni, nieco ostrożniej, o gwałcie na „duchu” ustawy. Są też głosy o możliwości pociągnięcia prezydenta do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu. Krytycy ostatnich posunięć premiera i prezydenta nie chcą pamiętać, że Platforma Obywatelska otrzymała od premiera list, wraz z uzasadnieniem, zawierający prośbę o wycofanie złożonych w Sejmie wniosków o wotum nieufności dla członków rządu, na który odpowiedziała odmowie. W tej sytuacji premier Jarosław Kaczyński wprowadził w życie posunięcie, które kompletnie zaskoczyło opozycję, a które najwyraźniej znane musiało mu być z historii polskiego parlamentaryzmu II RP.

Otóż wkrótce po przewrocie majowym w 1926 roku sejm opanowały siły nastawione zdecydowanie wrogo do polityki Józefa Piłsudskiego. Izba pod zupełnie błahym pretekstem odwołała dwóch ministrów rządu premiera Kazimierza Bartla. Zgodnie z radą świętego prawnika konstytucjonalisty Stanisława Cara,

Józef Piłsudski namówił premiera, by ogłosił dymisję całego swojego rządu. Tak też się stało. Następnie wtajemniczony w sprawę prezydent Ignacy Mościcki, tuż po dymisji rządu, powołał ponownie cały gabinet, włącznie z ministrami w stosunku, do których Sejm wyraził wotum nieufności. Ówczesna opozycja grzmiała, podobnie jak dzisiejsza, twierdząc, że zostały naruszone przepisy Konstytucji. Jasne jednak się stało, że próba destrukcji pracy rządu przez parlament (wskutek żądania odwołania jakiegoś niewygodnego ministra) będzie miała podobny finał. I tak jak przed 81 laty nie udowodniono naruszenia Konstytucji, tak nie udowodni tego dziś nawet prezes Trybunału Konstytucyjnego Jerzy Stępień. Oczywiście nie można odmówić sejmowi możliwości kontrolowania rządu poprzez zgłaszanie wotum nieufności i odwoływanie ministrów. Tak było przed wojną i tak jest dzisiaj. Wszystko zależy jednak od okoliczności. Odwołanie wszystkich ministrów po przegłosowaniu samorozwiązania się sejmu miało dla opozycji tylko jeden cel, utracenie możliwości działania premierowi i politykom tworzącym rząd, i powołanie w ich miejsce swoich ludzi. Jest oczywiste, że takie „zagranie”, przed którym przestrzegał premier, mogło doprowadzić do sparaliżowania pracy całego rządu.

Jest jeszcze inne podobne wydarzenie z tego samego 1926 roku, o którym powinna pamiętać obecna opozycja. Kolejna próba sił przeciwników obozu Piłsudskiego miała miejsce, gdy parlament zakwestionował przygotowany przez rząd budżet, wprowadzając w

nim drastyczne cięcia. Odpowiedzią była ponowna dymisja rządu, który uznał, że otrzymał od parlamentu wotum nieufności i ponowne powołanie przez prezydenta ministrów w tym samym składzie, ale już z nowym premierem... Józefem Piłsudskim. Współpraca, jaką dla ograniczenia destrukcyjnej roli Sejmu zaprezentowali wtedy premier, prezydent i rozgrywający, czyli Józef Piłsudski, była budująca. Dziś pod tym względem mamy jeszcze lepiej, bo współpraca między prezydentem i premierem, będącym równocześnie szefem największej partii w parlamencie jest... braterska. A to się nigdy nie podobało opozycji.

**Wojciech Reszczyński**